Rok 1939 26 lutego Nr. 9

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"



Ojciec święty Pius XI na łożu śmierci

Płaczą wierni...

W głuchej ciszy poranka dzwon nagle uderzył.
I serca ludzkie biją śród szmeru pacierzy.
Bo! we łzy je owinął, wiekuiście żywy:
Oto Najsprawiedliwszy odszedł z sprawiedliwych.
Już na świat nie popatrzy zgasłymi oczyma,
Już klęsk grożących — dłonią świętą nie powstrzyma
Ten, co w dniach gdy Antychryst świat piekielnie zmieniał
Nieugięty z nim walczył i budził sumienia



Płaczą wierni, niewierni... wszystkie ludy płaczą,
Świat, jak chmurą. ogromną nakrył się rozpaczą.
Świat skurczył się i zmalał — i zamknął sam w sobie,
Pogrążony w bezmiernej, okrutnej żałobie...

Któż go dziś z bratobójczej ocali mordowni,
Gdy spraw naszych przed Bogiem wielki orędownik,
Ten co głaz świata wstrzymał, by się w mrok nie stoczył
Zamknął na wieki mądre, promieniste oczy.



Patrzący na nas dzisiaj z Wysokiego Nieba —
Widzisz, że nagle światła zbrakło nam i chleba,
I tej wody najczystszej, która ducha poi
Gdy oto u niebieskich stanąłeś podwoi.
Na kraj, któryś ukochał, z nadziemskich wysoczy
Niechaj raz jeszcze spojrzą święte Twoje oczy.
Niech spokojem zakwitnie w blaskach złotej zorzy —
W promieniach mocnej wiary w cud Dobroci Bożej

T. Kończyc (K. War.)

Ziemia umiłowana

Zmarły, nigdy nieodżałowany Papież Pius XI, kochał Polskę przedziwnym uczuciem. Dla niego nie tylko cały kraj nasz w ogóle był niezmiernie drogim, nie tylko ukochał on naród polski, ale nawet przyrodę polską, która go zachwycała i wbiła się w pamięć przepięknymi obrazami.

Oto, co opowiada o tym jeden z korespondentów: W czasie prac nad upiększeniem w letniej rezydencji Papieża (Castel Candolfo) kaplicy polskiej, jaką mieć pragnął Pius XI. by mu przypominała „drugą ojczyznę Polskę", zaczął raz Ojciec św. opowiadać swoim przygodnym słuchaczom o polskim krajobrazie. Pełen wzruszenia, mówił o polskiej wierzbie płaczącej nad strumykiem, o wiecznie dumających brzozach z rozpuszczonymi, jakby w żałobie włosami, o rozległych łanach pszenicznych złocących się w słońcu, o gniazdach bocianich na wiejskiej strzesze, o przydrożnych kapliczkach, przy których w majowe wieczory lud śpiewa litanię do Najświętszej Panny tak serdecznie i rozgłośnie, że wieś jedna drugiej podaje echem słowa modlitwy, jakby przez rozstawnych gońców słaną prośbę do tronu niebieskiego. Opowiadał o żniwach naszych i sianokosach, jak to spracowani żeńcy i kosiarze w blaskach zachodzącego słońca wracają do wsi, od wieków wrośniętej niemal do połowy w ziemię, ustrojonej sadami grusz, śliw i jabłoni, wracają z pieśnią radosną na ustach, jak gdyby wcale całodzienną pracą w znojnym czoła pocie niestrudzeni, lecz właśnie świeżo wypoczęci szli do roboty na dorodne swoje łany.

W przepięknym opowiadaniu Najwyższego Pasterza — mówi dziennikarz — czuć było nie tylko głębokie umiłowanie Polski, ale i jakby tęsknotę za nią i serdeczną potrzebę wyrażenia tej tęsknoty słowami w „polskiej kaplicy", jaka powstała na jego tylko gorące pragnienie. Dlatego to owo żywe słowo Papieża, malujące przepięknie obrazy dalekiej Polski, sprawiało, że wszystkim zdało się, iż to przemawia nie cudzoziemiec, lecz najprawdziwszy Polak.

Z czasem przyzwyczajono się w Watykanie do tego, że dla polskich pielgrzymów zawsze były najlepsze miejsca w salach do przyjęć i że choćby dla jednego pielgrzyma polskiego, gubiącego się w masie cudzoziemców, Ojciec święty, jeśli tylko usłyszał jego „Pochwalony", umiał znaleźć chwilę dla rozmowy z nim. Odpowiadając na powitanie pobożnym: „Na wieki wieków, amen", wypytywał zaraz skąd pochodzi i jeśli znana mu była miejscowość, wymieniał biskupa, czasem nawet proboszcza, który za jego pobytu w Polsce tam pasterzował.

Taką to miłością otaczał naszą ojczyznę ten najdroższy Ojciec na Piotrowej Stolicy, w Wiecznym Mieście. Umiejmy być wdzięczni za tyle dobroci, starajmy



Późniejszy Papież Pius XI. a ówczesny nuncjusz apostolski w Warszawie ks. Ratti (z laską) na przechadzce w parku Ujazdowskim pełnym zawsze bawiących się dzieci. Obok jego sekretarz, ks. Pellegrinetti, który dziś jest już kardynałem.

się żyć tak, aby ducha jego na wyżynach niebieskich przebywającego, nie zasmucać niczym przeciwnym temu, czego on niezmordowanie nauczał i ku czemu wiódł powierzoną sobie ludzkość. Pewni wszak być możemy, że miłość serdeczną dla Polski przeniósł on poza grób na drugą stronę życia i nigdy jej nie zatraci, a tylko od nas samych zależy, by rosła i potężniała. Przyjaciel nasz na ziemi — stanie się wtedy orędownikiem i patronem w niebie.

W Wielki Post

Skończone dni wesela —
Popielca nadeszło rano:
Z głową pokrytą prochem
Pokuty drogę wskazano.

Z prochuś powstał, człowiecze
I w proch się obrócisz nowy,
Gdy dusza strząśnie kiedyś
Ciała ziemskiego okowy.

Wielkiego Postu Żale
Niech dziś rozżalą ci serce
Widokiem Zbawiciela
W okrutnej tak poniewierce.

Duszę niech ci podniosą
Z nad pyłu tej ziemskiej drogi,
Byś godnie mógł powitać
Ów rezurekcji dzień błogi.

Nieudała wyprawa

W Kolumbii, jednym z krajów Ameryki południowej, olbrzymie przestrzenie, których nie tknęła jeszcze cywilizacja, zamieszkują czerwonoskórzy Indianie w liczbie około 166 tysięcy. Zajmują się oni głównie polowaniem, a bronią, jakiej używają, jest łuk i strzały. Jedynie wodzowie szczepów mają prawo posiadania broni palnej.

Można sobie wyobrazić, jakim niezwykłym zjawiskiem dla Indian, którzy przeważnie nie wychodzą ze swych puszcz, był przelot aeroplanów. Rząd bowiem Kolumbii, dbając o rozwój komunikacji w kraju, utworzył liczne linie lotnicze, dla połączenia odległych od siebie miast.

Pewnego dnia jeden z lotników zauważył, że właśnie z puszczy wychylili się trzej wojownicy indiańscy i chyłkiem zbliżają się do stojącej na ziemi maszyny. Obawiając się, by jej nie uszkodzili, lotnik wszczął alarm, nadbiegli strażnicy i ujęli czerwonoskórych.

Okazało się z ich zeznań, że przelatujący nad lasami olbrzymi ptak błyszczący wywołał z początku u Indian wielkie przerażenie. Potem jednak przekonali się, że potwór ten nie jest wcale złośliwy, gdyż — jak donieśli im wysłani szpiedzy — żyje w zgodzie z ludźmi białymi i zawsze opuszcza się na ziemię w pobliżu ich miast. Podobało się to bardzo dzikusom, a mądry ich wódz pomyślał, że dobrze by było takiego ptaka obłaskawić i używać dla własnych celów. Ponieważ jednak rozumieli, że takiego olbrzyma nie uda im się schwytać, postanowili zdobyć przynajmniej jaja niezwykłego ptaka, by się z nich doczekać potomstwa, i w tym właśnie celu wysłali trzech najodważniejszych wojowników.

Oczywiście jaj samolotu nie otrzymali, ale za to zażyli na cudownym ptaku podniebnej przejażdżki, lotnicy bowiem nie pożałowali tym starym dzieciom radości, jaką dawać musi oderwanie się od ziemi na latającej maszynie, którą wymyślił geniusz człowieka.

——0——

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

A lasy kręgiem ucichły po przejściu anioła wiatru i niby w dziw pieśni, co się sama rodzi, z wnętrza wstająca, bez potrącania cudzym skrzydłem zasłuchane, brały w swoje tajemne odmęty śpiew młodzieńczej wiary — nadziei — miłości, śpiew, przed którym pierzchać miało zło, niby horda dzika w popłochu, by ustąpić miejsca hufcowi Dobra.

OBÓZ.

Obóz, jaki sobie zbudował zastęp Lwów na cały czas wakacyj w lasach grzybowskich, mieścił się w południowo-wschodnim kącie Majdanu Góreckiego. Ta bowiem część wysłonecznionej polany miała położenie najwyższe i najsuchsze. Ponieważ z pod wschodniej strony lasów ku środkowi majdanu występowała góra węglowa, przeto biorąc ją sobie za osłonę przed wiatrem północnym, rozłożono się obozem u jej stóp w ten sposób, że powstał prostokąt, którego dwa boki od wschodu i południa zamykał żywy mur lasu mieszanego, z przewagę szpilek, trzeci bok od północy stanowiło zbocze owego czarnego wzgórza, a na czwarty wreszcie złożyły się świeżo wzniesione szałasy, tyłem na zachód ku dalszym rozłogom majdanu, przodem zwrócone wejściem do środka czworoboku.

Wprawdzie miano tu pod nogami czysty i nielotny piach złotawy pod nikłą trawką, a najmniej śladów dawnej gospodarki ludzkiej, których nigdzie nie brakło w innych, nieco niżej leżących częściach kilkomorgowego majdanu, przygotowano jednak grunt pod stały obóz starannie, wyrównawszy go dokładnie, uprzątnąwszy coby zawadzać mogło, i oczyściwszy, niby w alejach parkowych.

— Pamiętaj, Mieczku, żebyś mi swój ołówek rysunkowy zacinał odtąd poza obrębem obozu — przestrzegał druha Tadzik, nowiutką miotłą własnej roboty wymiatając cały placyk, na którym zaraz w następnych godzinach zaroiło się od wszelakich śladów, bez jakich nie może się obejść robota drwali i traczy, stolarzy i cieśli...

O, nie brakło tu zresztą żadnej specjalności rzemieślniczej, mimo, że przy budowie obozu pracowało tylko sześciu studentów. Napewne zdun, postawiwszy piec, nie bywa z niego tak dumny, gdy pierwszy raz w nim zapali, jak zastęp Lwów z własnych szałasów w chwili, gdy już stanęły gotowe na przyjęcie swych przyszłych mieszkańców. A taki tu zbytek panował, że jakkolwiek młoda szóstka zmieściłaby się mogła w jednym, wzniosła sobie jednak aż cztery szałasy... „na wszelki wypadek".

Pierwszy z nich powstał tuż pod południową ścianą lasu. Skorzystano z drzewa, które tu stało w odstępie kilku kroków od żywego muru jedliny; była to stara iwa, uschła niedawno. O rozwidlenie w szczycie prostego pnia oparto ukośnie drąg, do którego przywiązano z obu stron liczne gałęzie, gęsto na siebie zachodzące, aż zrobiła się gruba „peleryna" zielona, jak sobie żartował Sokolik z tego najprostszego systemu schroniska.

Naprzeciw niego, a równolegle do wschodniej ściany leśnej, wybudowano, już ze znacznie większym nakładem pracy, podługowaty szałas daszkowy.

Szło im to składnie, bo już nieraz pod Krakowem i na dalszych wycieczkach harcerskich robili sobie tego rodzaju biwaki dla wygodniejszego noclegu. Tutaj wbili naprzód mocno w ziemię na linii prostej, oddalone od siebie o półtrzecia metra, dwie tęgie grube żerdzie, wysokości niespełna dwumetrowej, u góry zakończone widełkami, w które założyli drąg poprzeczny.

(C. d. n.).

FIGLIKI ZAGADKOWE

Które zboże przypomina kukułkę?

Który miesiąc pozwala mówić do siebie: „ty"?